

NIECH ŻYJE WIELKI ZWIĄZEK RADZIECKI — niezawodny obrońca pokoju, wolności i niepodległości narodów

W numerze

KARCZUJĄC WROGA PLOTKĘ
AKTYW GROMADY WYSIN
PROWADZI CHŁOPÓW
DO ZWYCISTWA

W SŁUŻBIE OJCZYZNY

WALKA O OBNIŻKĘ
KOSZTÓW EKSPLOATACYJ-
NYCH TO NIE TYLKO
SPRAWA MARYNARZY

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW. ŁĄCZCIE SIĘ!

GŁOS WYBRZEŻA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NR 251 (2175)

GDAŃSK, ŚRODA 21 PAŹDZIERNIKA 1953 R.

CENA 20 GROSZY

Tow. Bolesław Bierut przyjął ambasadora Rumunii

WARSZAWA PAP. Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut przyjął w dniu 20 bm. ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Rumuńskiej Republiki Ludowej w Polsce Constantina Nistora.

Konferencja naukowa poświęcona 10-leciu Wojska Polskiego

WARSZAWA PAP. W dniu 20 bm. rozpoczęła się w Akademii Wojskowej - Politycznej im. F. Dzierżyńskiego konferencja naukowa poświęcona dziesięcioleciu Wojska Polskiego.

W pierwszym dniu konferencji zostały wygłoszone referaty na temat: „PZPR — organizator i wychowawca Ludowego Wojska Polskiego” oraz „Patriotyczne i rewolucyjne tradycje Ludowego Wojska Polskiego”.

W następnych dwóch dniach uczestnicy konferencji naukowej wysłuchają i przedyskutują następujące referaty: „Rola aparatu politycznego i Armii WP w kształtowaniu oblicza moralno-politycznego żołnierzy”, „Praca partyjno-polityczna w oddziałach Gwardii i Armii Ludowej”, „Udział jednostek i Armii WP w boku Armii Radzieckiej w szturmie Berlina”, „Praca partyjno-polityczna w jednostkach i Armii WP w operacji berlińskiej”, „Braterstwo idei i broni z niezwyciężoną Armią Radziecką — podstawa siły L. W. P.”, „I i II Armia Wojska Polskiego w literaturze pięknej”.

WIEŚ GDAŃSKA w walce o realizację dostaw dla państwa

Równać do produjących

Z każdym dniem w pow. kwidzińskim przybywa spółdzielni produkcyjnych, które w 100 proc. wykonują swe obowiązki wobec państwa. Ostatnio w ślad za spółdzielcami z Lipianki o całkowitym wykonaniu rocznego planu dostaw zboża, żywca i mleka zameldo-

wali spółdzielcy z Gniewskimi Polami i w Rozajnach.

Przykład spółdzielni produkcyjnych z Gniewskich Pol i Rozajni zmobilizuje niewątpliwie spółdzielców z Podzamcza, Kłasztorka, Butowa i Grabowa do niezwłocznego wywiązania się z obowiązkowych dostaw.

Dwie gminy pow. malborskiego

Gmina Lichnowy w pow. malborskim zajmuje ostatnie miejsce w dziedzinie planowych dostaw zboża. W ostatnich dniach jednak w wyniku wyzwoleń wśród chłopów indywidualnych pracy uświadamiającej i energiczniejszego rozprawiania się z opornymi — za użycie się daje znaczna poprawa w dostawie zboża.

Tak np. jeśli do dnia 10 bm. dzienny skup wynosił 200—300 kg zboża, to w dniu 13 bm. cyfra ta wzrosła do 4562 kg. Mimo wyraźnej poprawy wielu chłopów nie rozpoczęło jeszcze w ogóle dostaw.

Towarzysze z Gminnej Rady Narodowej powinni w stosun-

ku do zwlekających i opornych wyciągnąć ostre wnioski, tak, jak to czynią towarzysze z przodującej gminy Stare Pole. W tej gminie np. Józefowi Winnickiemu nie pomagają ani tyłka, ani perswazje. Wówczas Prezydium GRN nie zawahało się wystąpić z wnioskiem do Powiatowej Rady Narodowej o ukaranie go. Winnickiemu wystarczała wiadomość o tym. W następnym dniu odstawił zaległości w żywcu, przywiózł na punkt skupu ziemiaki i odstawił większą część zboża.

Towarzysze z Prezydium GRN Lichnowy! Siegnijcie do doświadczeń przodującej gminy Stare Pole.

Spółdzielcy z Krasnego Lasu da'ą przykład

Chłopi — spółdzielcy z Krasnego Lasu w gminie Łęczę, pow. elbląskiego, dają przykład, jak należy realizować swe zobowiązania wobec ludowego państwa — pisze korespondent M. Lechuta. Roczny plan dostaw zboża wykonali oni w 100 proc. już w dniu 3 bm. Obecnie, chcąc godnie powitać 36 rocznicę Rewolucji Paździ-

nikowej postanowili oni do końca bm. odstawić całkowicie do punktu skupu ziemiaki oraz spłacić podatek gruntowy.

Są jeszcze jednak i takie spółdzielnie w gminie jak Łęczę i Pruchnik, które zwlekają z dostawami ziarna. Ambicja tych spółdzielców powinno stać się — jak najszybciej — równać przodującym.

Wybrzeże wita czynem 36 rocznicę Wielkiego Października Marynarze podejmują zobowiązania Apel chłopów z Miran

Skrócenie czasu trwania podróży, oszczędne zużywanie materiałów rozchodowych, sprawniejsze wykonanie prac remontowych i konserwacyjnych — oto treść zobowiązań marynarzy naszej floty handlowej, podejmowanych dla uczczenia rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Licznie napływają od naszych załóg zobowiązania z dalekich mórz, oceanów i obcych portów. Oto marynarze z s/s „Narwik” rocznicę Wielkiego Października postanowili uczcić przez skrócenie o 5 dni czasu trwania odbywanej podróży. Celem zabezpieczenia realizacji tego zobowiązania załoga „Narwika” przeładuje w morzu własnymi siłami 5 tysięcy beczek.

Po chwalenie odbytej kampanii śledziowej na Morzu Północnym, gdzie marynarze z „Lechistanu” pomagali rybakom w walce o plan połowów — załoga tego statku wróciła do obsługi handlowych linii przewozowych. Już w podróży Nr 33 marynarze z „Lechistanu” postanowili w

Czynie Październikowym zaoszczędzić przez sprawny obsługa maszyn i urządzeń 10 ton ropy, a czas planowanych na ten rejs robót remontowych skrócić o 120 roboczogodzin, przyspieszając jednocześnie o 1 dobę wykonanie zleconego zadania planowego.

Żałoga przodującego statku „Marchlewski” zameldowała, że na cześć 36 rocznicy Rewolucji Socjalistycznej zaoszczędzi w obecnym rejsie 20 ton bunkru i 100 kg oliwy. Ponadto celem skrócenia postoju stoczniowego marynarze oczyszczą w morzu wał główny z farby oraz wykonają remonty pompy wody słodkiej. Prace te zostały skrócone z listy robót stoczniowych.

O podjęciu zobowiązań dla uczczenia 36 rocznicy Rewolucji Październikowej zameldowali także marynarze z m/s „Waryński”, m/s „Czech”, m/s „Warmia”, s/s „Hel”, m/t „Turnia”, m/s „Stołowa Wola”, s/s „Lech” i s/s „Jarosław Dąbrowski”.

W odpowiedzi na wezwanie chłopów z gromady Benowo w pow. kwidzińskim wielu chłopów z naszego województwa przystąpiło do Czynu Październikowego. M. in. kilka dni temu podjęli zobowiązania chłopcy z gromady Mirany w pow. sztumskim. Postanowili oni wykonać roczny plan skupu zboża w 110 proc. do dnia 21 bm., a plan dostaw ziemniaków wykonać w 105 proc. do 1 listopada br. Gromada Mirany zakończy orki zimowe do 11 listopada i zwiększy wydajność z ha co najmniej o 2,5 q, do 15 listopada zakończy obowiązkowe dostawy trzody chlewnej, a do 31 grudnia odstawi 25 proc. żywca ponad plan. Obowiązkowe dostawy mleka postanowili chłopcy z Miran zrealizować do 15 listopada w 110 proc., a do końca roku dostarczyć 10 tys. litrów ponad plan. Jednocześnie do 26 bm. spłacać w 100 proc. podatek gruntowy i pozostałe należności finansowe.

Dla zabezpieczenia rozwoju hodowli chłopcy zakończą przygotowywanie pomieszczeń dla inwentarza żywego na zimę do 30 bm. oraz zaastosują silosy do kłuszonek trawy, koniczyny, lucerny, liści bu raczanych. Bazując na tych pracach przygotowawczych Mirany postanowili wykonać w 100 proc. plany kontraktacyjne na rok 1954.

Ponadto wielu chłopów podjęło zobowiązania indywidualne. M. in. ob. Dominik Skoczyński sprzeda państwu ponad plan 200 kg zboża, 300 kg żywca i 1000 litrów mleka. Ob. Józef Kwiatkowski dostarczy 100 kg ziemniaków i 2 tuczniki ponad plan. Bolesław Preuss sprzeda państwu ponad plan 250 kg ziemniaków, 500 litrów mleka i 2 tuczniki. Podobne zobowiązania podjęli Feliks Sztandarski, Antoni Drejer i inni.

Gromada Mirany wzywa jednocześnie wszystkich chłopów i spółdzielców z pow. sztumskiego do podejmowania zobowiązań dla uczczenia 36 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Granaty i gazy przeciwko robotnikom

Policja włoska brutalnie zaatakowała metalowców demonstrujących w Terni

RZYM PAP. Robotnicy zakładów metalurgicznych w Terni ogłosili 17 bm. 24-godzinny

strajk na znak protestu przeciwko zwolnieniu przez dyrekcję z pracy 2.000 robotników tych zakładów.

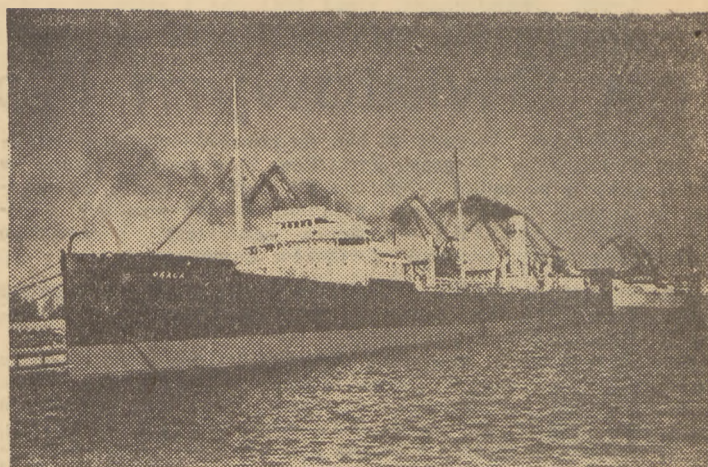
Strajkujący i ich rodziny utworzyli pochód, który skierował się na plac przed zarządem miejskim Terni. Policja brutalnie zaatakowała pochód. Między demonstrantami a policją doszło do starć, które trwały przeszło 3 godziny. Policja użyła bomb z gazami łzawiącymi, granatów ręcznych oraz broni palnej raniąc wielu robotników. Czterech rannych musiano przewieźć do szpitala. Policja aresztowała kilkudziesięciu uczestników pochodu.

Deputowani okręgu Terni z ramienia partii komunistycznej i partii socjalistycznej udali się do prefekta i złożyli protest przeciwko brutalnemu zachowaniu się policji oraz zażądali zwolnienia aresztowanych.

Prognoza pogody

Chmurno, miejscami dość pogodnie. Temperatura do 13 st. Wietrzność dobra. Wiatry słabe 1 — 3 st. w skali „B”, południowo-wschodnie. Stan Zatoki 1 — 2.

STATEK „PRACA”



Głębokie oburzenie wywołał wśród naszych marynarzy zbójcecki napad na polski statek „Praca”. Codziennie napływają depesze z dalekich mórz i oceanów: załogi naszych statków handlowych piętnują pogwałcenie międzynarodowych praw do wolnej żeglugi na morzach świata. — Żądamy zwolnienia naszego statku, żądamy uwolnienia naszych kolegów i zwrócenia ładunku — mówią marynarze. — Żądamy ukroczenia korsaństwa uprawianego z rozkazu Wall Street przez bandy Czang Kal-szeka. Żądamy pełnego przestrzegania międzynarodowego prawa wolnej żeglugi.

Na zdjęciu statek „Praca” w porcie gdynińskim. C. A. F. — foto Ukłejewski

Radzieckie okręty wojenne z wizytą przyjaźni w Bułgarii

MOSKWA PAP. Agencja TASS donosi, że 19 bm. do portu bułgarskiego Stalin przybyła z wizytą przyjaźni grupa radzieckich okrętów wojennych pod dowództwem wiceadmirała W. Parchomenki. Grupa składa się z dwóch krążowników i czterech kontrtorpedowców.

Na powitanie okrętów radzieckich wypłynął na pełne morze bułgarski okręt wojenny. Po wymianie salutowych powitalnych radzieckie okręty wojenne stanęły na redzie portu Stalin.

Tysiące ludzi pracy powitały marynarzy radzieckich na nabrzeżu i w położonym nad morzem parku.

Fiasko ofensywy wojsk francuskich w Indochinach

PEKIN PAP. — Jak donoszą z Vietnamu, jednostki francuskiego korpusu ekspedycyjnego w Indochinach rozpoczęły 15 października nową ofensywę przeciwko Wietnamskiej Armii Ludowej w rejonie na południe od Hanoi. Prasa zachodnia szeroko rozkręcała tę ofensywę, jako „największą w ciągu siedmiu lat wojny” w Indochinach.

Według doniesień agencji France Presse z Hanoi, w ofensywie brały udział samoloty, oddziały pancerne, oddziały piechoty oraz jednostki skoczaków spadochronowych. Wojska francuskie wysadziły desant morski w pobliżu półwyspu Rond, w odległości 110 mil na południe od Tan-Hoa.

Jak wynika z doniesień agencji Reutersa, dzięki bohaterstwu oporowi oddziałów Wietnamskiej Armii Ludowej, ofensywa wojsk francuskich załamała się całkowicie 17 października.

Wiceadmirał W. Parchomenko w towarzystwie grupy oficerów złożył wizytę dowódcy bułgarskiej Marynarki Wojennej oraz przewodniczącemu rady deputowanych ludu pracującego miasta Stalin.

Dalszych 6 powiatów przekroczyło 90 proc. planu obowiązkowych dostaw

WARSZAWA PAP. Ostatnio 6 dalszych powiatów przekroczyło 90 proc. planu obowiązkowych dostaw zboża ze zbiorów 1953 r. Są to powiaty: Strzelce w woj. opolskim, Nowogard w woj. szczecińskim, Brzozów w woj. rzeszowski, Żary w woj. zielonogórskim, Miastko w woj. koszalińskim i Tarnowskie Góry w woj. śląskim.

W powiatach tych chłopcy, którzy już w 100 proc. wywiązali się z obowiązku dostaw zboża, zwolnieni zostali od miarek i odsypów.

Obecnie liczba powiatów, które przekroczyły 90 proc. rocznego planu obowiązkowych dostaw zboża, wynosi 44.

Reflektorem



Antoni Mazurkiewicz z Dąbrowy, gmina Milejewo w pow. elbląskim długo ociągał się z dostawą ziarna. Tymczasem raz po raz dochodziły go wieści o ukaraniu grzywnami opornych i zwlekających z dostawą. Oba wiążąc się, że i jego dosięgnie ręka sprawiedliwości za zwleknięcie z dostawą postanowił w najbliższych dniach odwieźć ziarno do punktu skupu. Czyśtego ziarna szkoda — pomyślał i... „okrasil” je piaskiem.

Na punkcie skupu jednak sabotażysta Mazurkiewicz został zdemaskowany.

Małe ale ciężkie worki „podpadły” pracownikom magazynu GS. Jak się okazało w 590 kg owsa dostarczonego przez Mazurkiewicza znajdowało się 100 kg piasku. Dzięki czujności pracowników magazynu sabotażysta został zdemaskowany i oddany w ręce sprawiedliwości.

Zet-ka

Budowniczy Pałacu Kultury i Nauki gościli na Wybrzeżu



W ubiegłą niedzielę bawiła na Wybrzeżu wycieczka budowniczych Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina w Warszawie. Goście zwiedzili również Gdańsk. Serdecznie witali ich mieszkańcy.

Na zdjęciu: uczestnicy wycieczki wśród mieszkańców Gdańska.

Narody kolonialne walczą bohatersko o wyzwolenie narodowe i społeczne

Referat przedstawiciela związkowców Indonezji na Światowym Kongresie w Wiedniu

WIEDEŃ PAP. W dniu 18 bm. na popołudniowym posiedzeniu III Światowego Kongresu Związków Zawodowych referat w trzecim punkcie porządku dziennego „O rozwoju ruchu związkowego w krajach kolonialnych i półkolonialnych” wygłosił RUSLAN WIDZADZASAstra — zastępca sekretarza generalnego Ogólnolindonezyjskiej Centrali Związków Zawodowych.

Widzadzasastra podkreślił, że w ciągu czterech lat, które minęły od II Światowego Kongresu Związków Zawodowych, warunki życia i pracy robotników w krajach kolonialnych i półkolonialnych jeszcze bardziej się pogorszyły. W niektórych spośród tych krajów realne płace zmniejszyły się prawie o połowę w porównaniu z poziomem przedwojennym. W krajach kolonialnych stosuje się dyskryminację rasową, która odbija się na placach, na warunkach bytu i prawach politycznych robotników. W Rodezji Północnej np. górnik afrykański otrzymuje jedną dwudziestą płacy górnika — Europejczyka wykonującego tę samą pracę. W Kenii Murzyni otrzymują płace 50-krotnie mniejsze niż Europejczycy.

Główną przyczyną ciężkich warunków życia robotników w krajach kolonialnych i półkolonialnych jest grabieżcza polityka imperialistów. Ludność krajów kolonialnych i półkolonialnych — to przeszło miliard ludzi, tzn. 70 proc. całej ludności świata kapitalistycznego. Mimo to, ich produkcja przemysłowa stanowi 5 proc. produkcji przemysłowej świata kapitalistycznego.

Mówca wskazał, że imperialiści, aby utrzymać swe panowanie nad gospodarką w krajach kolonialnych i półkolonialnych, uciekają się do najokrutniejszych metod, nie wylaczając agresywnych wojen.

Prócz manewrów gospodarczych imperialiści stosują również dyskryminację rasową, aby jak najdłużej utrzymać swe panowanie. Jednakże metody te bynajmniej nie tworzą atmosfery spokoju, na co liczą imperialiści, lecz jeszcze bardziej wymagają dążenia ludów, dążenia, które

przekształcają się w potężny ruch na rzecz wyzwolenia narodowego.

Zwycięstwo wielkiego narodu chińskiego, — mówił dalej Widzadzasastra — podważa panowanie imperialistyczne na Wschodzie, ma ono ogromne znaczenie międzynarodowe i historyczne. Wielkie zwycięstwo osiągnięte przez naród koreański przy pomocy wszystkich milujących pokój narodów świata, a w szczególności narodu chińskiego dowodzi, że imperialiści nie mogą już przetrwać swej dawnej pozycji.

Podkreślając szybki wzrost ruchu narodowo-wyzwoleńczego w krajach kolonialnych i półkolonialnych referent oświadczył, iż jest to jeden z podstawowych czynników powojennej sytuacji międzynarodowej oraz, że przyspiesza on rozkład całego systemu kolonialnego.

Drugim czynnikiem, który jeszcze bardziej pogłębił kryzys systemu kolonialnego — to walka między różnymi mocarstwami imperialistycznymi, walka o panowanie gospodarcze i polityczne w świecie kolonialnym.

Mimo że ruch związkowy w krajach kolonialnych i półkolonialnych napotyka na poważne trudności wskutek represji i ma-

newrów rozbijających imperialistów i ich agentów, przeżywa on obecnie okres szybkiego wzrostu. Walka mas pracujących coraz bardziej nabiera charakteru zorganizowanych akcji masowych.

Widzadzasastra omówił następnie zadania związków zawodowych w krajach kolonialnych i półkolonialnych. Oświadczył on, że naczelnym zadaniem jest organizowanie codziennej walki o zapewnienie masom pracującym dóbr ekonomicznych i świadczeń socjalnych.

Drugim problemem posiadającym żywość znaczenia dla robotników krajów kolonialnych i półkolonialnych jest sprawa obrony praw związkowych oraz wywalczenia tych praw tam, gdzie one nie istnieją.

Główną przesłanką sukcesu — podkreślił mówca — jest osiągnięcie jednolitości akcji mas pracujących.

Następnie Widzadzasastra przytoczył szereg przykładów krzepnącej solidarności międzynarodowej mas pracujących krajów kolonialnych i półkolonialnych.

Ogromny wkład do dzieła rozwoju tej solidarności — powiedział referent — wniosła Światowa Federacja Związków Zawodowych.

Analiza działalności klasy robotniczej w ciągu ostatnich lat dowodzi, że walka robotników o uwzględnienie ich zadań gospodarczych i społecznych była nierozdzielnie związana z ruchem na rzecz wyzwolenia narodowego i pokoju.

Nawiązując do dalszych zadań związków zawodowych w krajach kolonialnych i zależnych referent wskazał, że związki powinny walczyć o szerokie masy robotników do światowego ruchu w obronie pokoju; występować przeciwko wojnom, które prowadzi imperialiści na Malajach, w Wietnamie i na innych terenach, przeciwko przeżywaniu wojny agresywnej w krajach kolonialnych i zależnych, przeciwko tworzeniu baz wojskowych. Związki zawodowe powinny popierać walkę chłopów o poprawę warunków życia, o reformę rolną, pomagać im w organizowaniu się, w szczególności wyjaśniać znaczenie wzajemnego popierania się robotników i chłopów.

Związki zawodowe powinny organizować szerokie masy robotnicze, jednoczyć je w wielkim ru-

chu patriotycznym po to, aby odgrywały one kierowniczą rolę w jednoczącym frontie narodowym ogarniającym różne warstwy ludności.

Konieczne jest zacieśnianie więzi między ruchem związkowym w krajach kolonialnych i półkolonialnych a ruchem związkowym w krajach — metropoliach, ustanowienie ścisłej więzi między robotnikami krajów kolonialnych i półkolonialnych i zapewnienie jednolitości ich akcji; umacnianie więzi z robotnikami i organizacjami związkowymi w Związku Radzieckim, w Chinach i w krajach demokracji ludowej.

12 minut — zamiast 3 i pół godziny

Radziecki tokarz zademonstrował w Warszawie szybkościową obróbkę nożem Kołesowa

WARSZAWA PAP. 20 bm. najlepsi tokarze z 11 zakładów przemysłu metalowego Warszawy spotkali się z wybitnym tokarzem radzieckim A. W. Pawłowem — członkiem delegacji WOKS przebywającej w Polsce z okazji Międzynarodowego Przeglądu Polsko — Radzieckiej. Podczas tego spotkania A. W. Pawłow zademonstrował warszawskim towarzyszom obróbkę metalu metodą szybkościową, w której jest doskonałym specjalistą, a następnie podzielił się swoimi doświadczeniami z pracy.

Pokaz odbywał się w hali wydziału remontowego Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu. Przy wielu maszynach stojących na tej hali widnieją poręczki, które głoszą, że pracujący na nich tokarze stosują noż Kołesowa.

A. W. Pawłow stał przy maszynie. Przyglądał się rysunkowi, według którego ma toczyć wałek stalny, przygotowuje narzędzia, umieszcza wałek na maszynie. Za chwilę maszyna zaczyna warczeć, wśród iskier i odpadających wiórów metalowych ze stalowego

wałka wyłania się kształt części do tokarni — tzw. wałka wielowypustowego. Zgromadzeni inżynierowie, tokarze, racjonalizatorzy dzielą się uwagami, niektórzy spoglądają na zegarki; padają fachowe terminy: długość posuwu, grubość wióra, szybkość obrotów. Obróbka skończona, wałek jest gotowy.

Wynik produkcyjny: wałek został obróblony w ciągu 12 minut, podczas gdy obowiązująca na Żeraniu norma wynosi 3 i pół godziny.

Po pokazie A. W. Pawłow opowiedział warszawskim metalowcom o swoich doświadczeniach w stosowaniu metody szybkościowej obróbki metali, dyskutował z nimi o zagadnieniach technicznych związanych z tą metodą.

Sukces FPX w wyborach do rady miejskiej w Alais

PARYŻ PAP. Na początku września br. rozwiązana została na mocy dekretu ministra spraw wewnętrznych rada miejska w Alais (departament Gard). Dekret został wydany pod pretekstem „zbyt jaskrawych sprzeczności w łonie rady”. Właściwa przyczyna rozwiązania rady były jednak intrzygi partii reakcyjnych przeciwko komunistom, którzy posiadali w radzie większość mandatów.

Dnia 19 bm. odbyły się nowe wybory do rady miejskiej w Alais. Partia komunistyczna ponownie zdobyła 14 mandatów, tj. tę samą ilość, jaką miała poprzednio.

Konflikt jordańsko-izraelski na forum Rady Bezpieczeństwa

NOWY JORK PAP. 19 października odbyło się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa zwołane na wniosek Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji w sprawie „stosunków między Izraelem a państwami arabskimi”.

Rada Bezpieczeństwa postanowiła wezwać do Nowego Jorku przewodniczącego komisji rozejmowej ONZ w Palestynie generała Bennike i wysłuchać jego sprawozdania na temat sytuacji na pograniczu jordańsko — izraelskim.

W portach i na morzu

CZY NIE MOŻNA PRZYSPIESZYĆ REMONTU KUTRA „HEL 21”?

Jak informuje nasz korespondent z bazy „Arki” na Helu, Leon USAREK, kierownik Stoczni Rybackiej w Gdyni lekceważąco traktuje sprawę terminowego wykonywania remontów kutrów. W Gdynińskiej Stoczni Remontowej od 18 sierpnia br. stoi kuter „Hel 21”. Remont jego miał być zakończony 4 września. Tymczasem, gdy szper tę jednostkę, ob. Budzisz, zwrócił się do kierownika stoczni o przyspieszenie remontu z uwagi na zobowiązania podjęte przez załogę kutra, odpowiedział mu, że sprawy tej nie da się załatwić.

Czy naprawdę nie można przyspieszyć remontu kutra „Hel 21”?

APEL ZAŁOGI BARKASA

Dla uczczenia rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej załoga barkasa Stefana Iwanickiego ze spółdzielni „Północ” w Tokmiku postanowiła wykonać plan odcinków w 115 proc. w IV kwartale br. I w I kwartale 1954 roku. Jednocześnie załoga Iwanickiego wezwała załogi baz spółdzielni „Północ” do pośpiechu w jej ślady.

Wielki koncert dla uczestników Kongresu w Wiedniu

WIEDEŃ PAP. Delegacja austriacka na III Kongres Związków Zawodowych zorganizowała 19 października wieczorem wielki koncert dla uczestników tego światowego parlamentu pracy.

W koncercie wzięły udział: orkiestra i balet Państwowej Opery Wiedeńskiej, chór młodzieży robotniczej i zespół chłopięcy „Wiedeński las”. Ponadto wystąpiła, witana entuzjastycznie przez zebranych przedstawicieli ruchu związkowego całego świata, znana pianistka polska Halina Czerny-Stefańska.

Koncert zakończył się wspólną manifestacją przyjaźni i braterstwa.



„Obowiązki” nowego Bundestagu

Organ hitlerowskich generałów „Deutsche Soldatenzeitung” omawia zadania nowego Bundestagu. Zalicza do nich przede wszystkim rozwiązanie kwestii „polityczno-wojskowych”. „W szczególności — pisze tygodnik — Bundestag powinien jak najszybciej zrealizować koncepcję „europejskiej wspólnoty obronnej”, ponieważ odpowiada ona — mimo niektórych słabości — nowoczesnemu rozwojowi myśli militarnej. Ale „europejska wspólnota obronna” — jeśli ma być rzeczywiście oparta na uczciwym stosunku uczestników przymierza do Niemiec — powinna być połączona z przyjęciem Niemiec do organizacji atlantyckiej”.

Omawiając szczegóły dotyczące realizacji tych planów, a zwłaszcza sprawy personalnej obsady nowych oddziałów, gazeta pisze: „Należy skończyć z uprzedzeniami pochodzącymi jeszcze z okresu, gdy znieważano żołnierzy niemieckich”.

Do dalszych „obowiązków” Bundestagu należy na według „Deutsche Soldatenzeitung” uchwalenie ustaw, powołujących do życia pomocnicze organizacje wojskowe i terrorystyczne. Mają one uwzględnić w swej pracy za sady prowadzenia nowoczesnej wojny, w której znajdzie zastosowanie broń rakietowa i atomowa.

A jakiemu celowi ma służyć realizacja tych wszystkich „wniosków” zadań nowego Bundestagu, pisze o tym bez osłonek oświadczenie czasopisma „Antikomunistische Deutsche-Russische Zeitschrift”. Szmatławiec ten podaje: „W Niemczech każde dziecko wie, że Europa pod względem geograficznym rozciąga się aż do Uralu... Europejskie zjednoczenie nie może się w związku z tym zatrzymać na granicy wschodniej Europy”.

Ten obłąkany hełkot nie jest nam nieznanym. Słyszeliśmy go już wtedy, gdy Hitler i jego klika przygotowywali się do drugiej wojny światowej. Treba tylko, by o epilogu „wypraw na wschód” oraz jej organizatorów przypomnieli sobie zwolennicy „nowej” Europy.

A. G.

W atlantyckim świątku wre

Jako „dowód istnienia kryzysu międzynarodowego”, amerykańska agencja prasowa „United Press” oceniła pośpiech, z jakim została zwołana w Londynie konferencja ministrów spraw zagranicznych mocarstw imperialistycznych. Po trzech dniach ministrowie zakończyli swe narady. Omówili szereg zagadnień, ale — jak wynika z opublikowanego komunikatu — w dyskusji przeważały nic nie znaczące i nie obowiązujące ogólniki, i — jak to stwierdza prawicowy dziennik francuski „Monde” — „konferencja trzech skończyła się nikłym bilansem”.

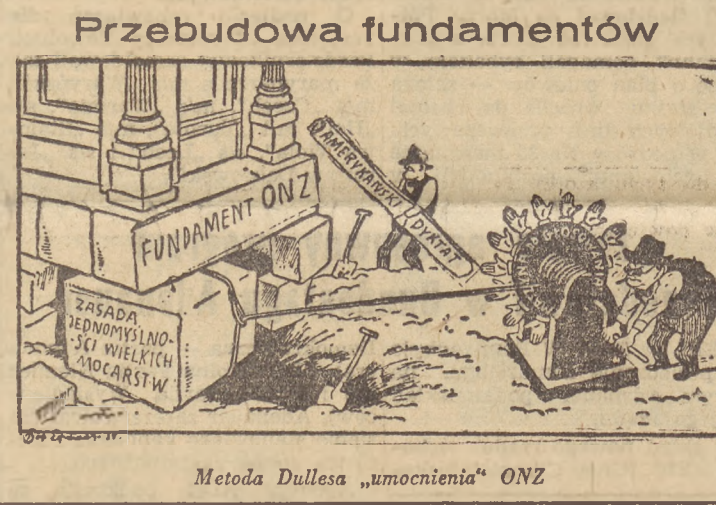
Co było głównym tematem obrad londyńskich? Tenże „Monde” pisze: „Była to pierwsza konferencja mocarstw zachodnich, w czasie której dominowała nie sprawa stosunków między Zachodem a Wschodem, lecz wewnętrzne kryzysy świata zachodniego”. Podobną opinię wyraził inny dziennik francuski „Franc-Tireur”, który po stwierdzeniu, że nad konferencją londyńską ciążyły sprzeczności, istniejące między krajami zachodnimi, dochodzi do wniosku: „Od zakończenia wojny mało było wypadków, w których trzy mocarstwa zachodnie miały tyle problemów do rozwiązania. Okoliczność ta oraz zamieszanie, wyekwikowanie i bezzłotność znamionowały konferencję, która odbyła się w Londynie”.

Nie ulega wątpliwości, że przebieg konferencji brytyjskiej partii konserwatywnej, a w szczególności wystąpienie Churchilla, które o parę dni poprzedziło konferencję londyńską, nie przyczyniły się do złagodzenia kryzysu, który przeżywa blok atlantycki, nie przyczyniły się do złagodzenia sprzeczności pomiędzy „sojusznikami”. Z jednej strony konferencja konserwatystów brytyjskich obfitowała w wystąpienia o charakterze jawnie antyamerykańskim, będące odbiciem rywalizacji anglo-amerykańskiej w różnych częściach świata oraz zaniepokojenia części konserwatystów awanturniczą polityką USA. Ale z drugiej strony konferencja konserwatystów wykazała, że brytyjska partia konserwatywna trwa na pozycjach atlantyckich. Fakt ten znalazł dobitny wyraz w przemówieniu Churchilla, który w mo-

razu ogólników na różne tematy wypowiedział jedno bardzo konkretne a zarazem bardzo wymowne zdanie: „Jeśli Francuzi — powiedział on — nie zgodzą się na utworzenie europejskiej wspólnoty obronnej, nie będziemy mieli innego rozsądnego wyjścia, jak tylko opracowanie nowych dróg przyłączenia sił niemieckich do sojuszników zachodnich za pomocą paktu północno-atlantycznego”. Cóż oznaczają te słowa w języku potocznym? Oznaczają one pójście Churchilla w ślady Dulles i innych amerykańskich szantażystów, którzy posuwają się do groźb, by wyrzucić nacisk na Francję i zmusić francuski parlament do ratyfikacji układu o tzw. armii europejskiej, a więc armii, która z nazwy ma być europejską, a z treści będzie nowym wydaniem SS-owskich hord.

Wystąpienie Churchilla zostało przyjęte we Francji z oburzeniem. Przemówienie Churchilla, które zawierało stwierdzenie, iż do „armii europejskiej należy włączyć silne kontyngenty Niemców”, jest kontynuacją tradycyjnej polityki brytyjskiej, dążącej do osłabienia Francji i zapewnienia W. Brytanii stanowiska rozjemcy pomiędzy Niemcami, a Francją, rozjemcy, który ma własną armię nie podporządkowaną żadnym, „ponadnarodowym” lub ściśle mówiąc amerykańsko — niemieckim władzom nadzrędnym „armii europejskiej”.

Nigdy jeszcze nie byliśmy świadkami tak jednomyślnego reakcji prasy francuskiej. Nigdy jeszcze tylu polityków francuskich reprezentujących różne orientacje polityczne, nie zajęło tak zdecydowanego stanowiska, jak obecnie. „Churchill zawiódł Francuzów” — pisze „France Soir”. „Francja oczekiwała po Churchill'u zupełnie innego przemówienia” — pisze „Information”. „Z przemówienia Churchilla wyłaził przede wszystkim wniosek, że konieczne jest zorganizowanie energicznej kampanii narodowej przeciwko układom z Bonn i Paryża” — mówi b. premier francuski, Daladier. „Nikt nie dawał Churchillowi pełnomocnictw do rządzenia Francją... Powinniśmy sami zdecydować, czy chcemy popieścić samobójstwem” — mówi prawicowy deputowany do Zgromadzenia Narodowego, Barres



Metoda Dullesa „umocnienia” ONZ

Karczując wroga plotkę aktyw gromady Wysin prowadzi chłopów do zwycięstwa

Drzwi uchylły się, cicho skrzyknął. Średniorolny chłop Bernard Naczyk, który znajdował się w izbie, spojrzawszy nieufnie na przybyłych gości: nauczyciela szkoły Władysława Leika i sołtysa Feliksa Radomskiego.

— A co was do mnie sprowadza? — zapytał.

Sołtys zaczął bez wstępu: — Słuchajcie no, Naczyk, Przyszedliśmy do was, aby przypomnieć, że zalegacie z odstawa zboża.

— A zalegam — odpalił hardo Naczyk — to i co takiego? Przecież złożyłem odwołanie do gminy o zmniejszenie wymiaru, bo zboże mi latós lichobrodziło. A jak oni w gminie nie spieszą się z rozpatrywaniem podania, to co ja mam się spieszyć z odstawa zboża?

Sołtys i nauczyciel spojrzeli po sobie. Na ich twarzach malowało się zakłopotanie. W izbie zaległa cisza.

Gładko nie pójdzie...

Gdy sołtys i nauczyciel wracali z obchodu wioski do szkoły, była już ciemna noc. W coraz to innych oknach gasło światło. Weszli do jednej z klas jako ostatni. Czekali tu już na nich: sekretarz organizacji partyjnej Stefan Burczyk, Jan Marchewicz i inni, którzy również odwiedzili dziś kilka chałup.

— Jak wiecie — zaczął tow. Burczyk — z odstawa zboża w naszej gromadzie jest źle. Dojechalismy do 35 proc. planu i dalej ani rusz. Radzimy co zrobić.

Do późnej nocy radzili aktywiści: członkowie partii, ZSL-owcy i bezpartyjni chłopcy nad sposobami przełamania oporu w gromadzie. Głównie zadanie, jakie przed sobą postawili, to rozprawić się z wroga kulacką argumentacją, aby tą drogą ukrócić wpływy kulackie w gromadzie i dokonać przełomu w realizacji obowiązków wobec państwa.

— Gładko to nie pójdzie — ciągnął sołtys, przypominając obecnym rozmowę z upartym Naczykiem. Przytaknęli mu.

— Ale przecież mamy w ręku dobre argumenty — przypomniał sekretarz Burczyk. — Długo nie będziecie przecie mogli zastaniać się ani Naczyk, ani Bukowski, ani Brucki, ani inni — nieurodzajem lub plagą mrozów, jeśli przypominamy im, że niegorszy zebrali plon od nas, którzyśmy odstawili w całości zboże państwu, że tylko wrocie podszeptu kulackiego zamęczyli im w głowie.

Gromada to wielka siła

Upłynęło kilka dni. Aktyw gromadzki zgodnie z kierunkiem, jaki wytknęła mu organizacja partyjna, wytrwale prowadził pracę uświadamiającą. Codziennie, gdy gromada ukladala się już do snu, aktywiści zbierali się na krótkiej naradzie, wymieniali swoje spostrzeżenia. Robota jednak szła jak z kamienia. Wroga plotka za głęboko puściła korzenie, aby można ją było szybko wykarczować.

Kulacy zresztą i ich poplecznicy rozczuchwiali się do tego stopnia, że zaczęli występować jawnie, sięjąc zamęt i podkopując dyscyplinę obowiązkowych dostaw. Taki np. Julian Kejster, który zalegał z 1.299 kg zboża, na całą wioskę „bębnił”, że nie odstawi ziarna, bo nie ma, a ludzie w mieście niech jedzą chleb tych, którzy

odstawili. Niech „oszczędzają”, to im nie zabraknie.

Aktyw czuł, że napór wroga wzmacnia się, bo ci chłopcy, którzy przyrzekali wywiązać się z podstawy, nie spieszyli się z wypełnieniem obowiązku.

— Naszym błędem — mówił sekretarz organizacji partyjnej na kolejnej naradzie aktyw w szkole — jest to, że poostawiliśmy na uboczu tych chłopów, którzy nie dali otumaniać się kulackiej plotce i wzorowo wypełnili swój obowiązek. A takich w naszej gromadzie jest sporo. Musimy pójść przede wszystkim do biedoty i z nią robotę prowadzić, a nie sami. Gromada to siła, której wróg się nie oprze.

Pomoc przodujących

Małorolny chłop, Walenty Kiraga, który jako jeden z pierwszych w gromadzie odstawił państwu zboże, z zaciekawionym wzrokiem przywitał sołtysa i innych, którzy odwiedzili go nieoczekiwanie.

— Przecież zboże odstawiłem — zawołał śmiejąc się. Wiedział bowiem, że nie w tej sprawie do niego przyszedł. Słuchał w milczeniu o czym mówili. I trochę mu się to dziwne wydawało, że właśnie on ma teraz chodzić wraz z innymi po gromadzie i zachęcać do odstawienia zboża.

— Dlaczego właśnie ja mam to robić? — zapytał drapiąc się z zakłopotaniem w głowę.

— A kto jeśli nie tacy, jak wy — mówili aktywiści — najlepiej wiecie, komu i jak zboże obrodziło. Kto je ma, kto chowa i plecie bzdury o wymarzeniu czy nieurodzaju. Chyba nie chcecie, aby nasza gromada uchodziła za ostatnią w gminie?

— Naturalnie, że nie chcę — ożywił się Kiraga — sam przecież rychno odstawiłem swoje zboże, bo chciałem, abyśmy byli pierwsi, aby państwo miało chleba pod dostatkiem.

I poszedł Kiraga wraz z aktywem do tych, którzy zalegali z odstawa. Ale nie tylko Kiraga. Aktyw powiększył się o dalszych wzorowych gospodarzy, takich jak Łucjan Naczyk, Alfons Szware, Jan Milewski i inni. Podzielili się na kilka grup. Mogli teraz dłużej porozmawiać z ociągającymi się gospodarzami, wytykać im, jak wielką szkodę wyrządzają sobie i państwu, słuchając kulackich bredni i zwlekając z odstawa zboża.

— Kulak Jan Myszkier i inni, którzy chociaż mają zboże, nie odstawiają go, rozsiewają plotki po to — tłumaczyli aktywiści — aby w ten sposób zyskać sobie poparcie w gromadzie. Aby, gdy przycisnie ich do muru władza ludowa, powiedzieć, że nie oni sami zalegają, ale takich jest w gromadzie więcej.

— Czy chcecie ukrywać za swoimi plecami kulaków? — pytali wręcz aktywiści.

— Czy chcecie popierać wroga? Bo kulak, to wróg, bo nie chce, aby nam, na wsi i ludziom w mieście było coraz lepiej.

Dobrze tak igrzowili...

Przed oknem spółdzielni zbierało się coraz więcej chłopów i dzieci. Przedmiotem ogólnego zainteresowania była karykatura

przedstawiająca człowieka, zastanawiającego swoją pokraczną postać worki ze zbożem. Pod karykaturą podpis: „To Józef Wakuliński, który mówi, że mu zboże wymarzło”.

— Jakby mu wymarzło — oburzył się ktoś patrząc na plakat — to by w stodole nie miał.

— Młócić mu się nie chce! — wołał inny.

— A to mu portret zrobili. Dobrze igrzowili...

W gromadzie zawrzało. Takich karykatur, błyskawic i plakatów o ostrzu skierowanym przeciwko tym, którzy mimo ucha puszczali słowa aktywistów, pojawiło się w gromadzie więcej. Dzieci szkolne były z nich bodaj najwięcej zadowolone. Wykonały je bowiem własnymi siłami pod kierunkiem nauczycielki Bogumili Demuth.

To wróg...

Paweł Cykowski — wzorowy chłop, członek partii z oburzeniem patrzył na Myszkiera — kulaka, który zalegał z przeszło 8 tonami zboża. Było to na zebraniu gromadzkiem, poświęconym omówieniu przebiegu akcji skupu. Myszkier przed chwilą właśnie narzekał, że w żaden sposób nie może odstawić zboża, bo go nie ma. Przypuszczał, że mu gromada uwiereży, ale się przeliczył. Cykowski dłużej nie wytrzymał. Poderwał się z ławy i zawołał: „Dość tych bredni! On ze swoich hektarów nie ma zboża? Nie może się wywiązać?... Bo nie chce. To wróg...”

Wszystkie głowy zwróciły się w stronę kulaka. Ten wcisnął się w kąt i niby to podpierając się ręką zakrywał twarz dionią...

Gromada Wysin już nienajgorsza

Kłedy Wakuliński — ten, które mu rzekomo zboże wymarzło, zobaczył swoją karykaturę, nie wiedział. Ale następnego dnia po jej wywieszeniu odstawił do punktu skupu w Liniewie 1.250 kg ziarna. Błyskawice, karykatury, praca polityczna — wyjaśniająca odniosły skutek. Rozprawił się z kulacką plotką aktyw zaatakował wroga i przezwyciężył wahania wielu chłopów Bernard Naczyk, który złożył odwołanie o przyznanie mu ulgi z powodu rzekomego nieurodzaju, po kilku rozmowach z nauczycielem

Leikiem i Radomskim „znalazł” i odstawił 4.922 kg zboża, wykonął w pełni swój roczny plan. Podobnie nie mógł się oprzeć naciskowi opinii gromady Łucjan Bukowski, Bonifacy Brucki — średniorolni chłopcy i wielu innych — odstawili już przewidzianą ilość ziarna. Zdemaskowany na zebraniu gromadzkiem kulak Myszkier, widząc, że traci grunt pod nogami odwoził do punktu skupu przeszło 7 ton zboża. W ciągu 14 dni wytrwałej pracy politycznej — uświadamiającej wskazywał wykonania obowiązkowych dostaw zboża podniósł się o ok. 20 proc. Gromada Wysin nie należy już dzisiaj do najgorszych w gminie Liniewo, pow. kościerskie go, gdyż wykonała ok. 60 proc. planu.

Co trzeba jeszcze zrobić?

Aby jak najszybciej doprowadzić gromadę do pełnego wykonania planu obowiązkowych dostaw zboża, aktyw gromadzki pracujący pod kierownictwem organizacji partyjnej powinien przede wszystkim bardziej operatywnie reagować na wszelkie wydarzenia w gromadzie i rozprawić się z wroga plotką. Błędem bowiem dotychczasowej pracy aktyw jest to, że nie zawsze umie uczynić to w porę.

Niektórzy towarzysze spotkali się z takim np. wypowiedzieli, że plan odstaw zboża można wykonać w 70 — 80 proc., a resztę odstawić wg. zamienników. Nie umieli jednak wyjaśnić chłopom, że zamienników nie będzie się stosować mechanicznie, że tylko ci będą mogli z tego ułatwienia korzystać, którzy naprawdę nie są w stanie odstawić zboża, a wszyscy kich innych obowiązują całkowite wykonanie planu w zbożu. Tej sprawy nie wolno zaniedbać. Trzeba jak najszybciej dotrzeć do każdego chłopca zalegającego z odstawami „końcówek”, porozmawiać z nim na temat stosowania zamienników, rozwiązać wszelkie wątpliwości i zachęcić do szybkiego oddania długu państwu.

Pilnym zadaniem aktyw jest również uaktywnienie i ubojowanie nie mało i średniorolnych chłopów przeciwko oporowi kulackiemu, który ostatecznie nie został jeszcze złamany.

KAZIMIERZ PIKOR

W. Protodlakonow

Przew. Zw. Pisarzy Jakuckich
deputowany do Rady Najwyższej ZSRR

Nowe życie Jakutii

Jakutia — to jeden z najodleglejszych zakątków Związku Radzieckiego. 20 godzin lotu dzieli główny ośrodek republiki, Jakutsk od Moskwy. Kiedy samolot przelatuje nad terytorium Jakutii, na całej trasie, która wiedzie przez niezmierzoną tundrę, widać światła nowych osiedli, drogi i zosy.

Zbierając materiały do swej nowej książki, zwiedziłem niedawno północno — zachodnią część Jakuckiej Republiki Auto-nomicznej, byłem nad rzekami Anabar i Oleniok. I właśnie tam, w tundrze, gdzie stosunkowo tak niedawno jeszcze spotykało się tylko nieliczne samotne osiedle hodowców reniferów i namioty myśliwych, teraz ciągną się duże wsie z nowymi domami koczowniczymi, ze szkołami, szpitalami, klubami.

Przemysł Jakutii daje krajowi wiele wyrobów. To, na co dawniej trzeba było całego roku pracy, dziś jakuckie fabryki, kopalnie, gospodarstwa leśne produkują w ciągu półtora dnia.

Jakutia — jak wiadomo — jest krajem wiecznie zmarzłej ziemi, która tylko w ciągu kilku miesięcy letnich odmarza na nieznaczna głębokość. Ale luźne radzieckie nauczyły się i w tych warunkach zbierać bogate plony zbóż, warzyw, ziemniaków.

Kiedy człowiek bada przeszłość i zapoznaje się z dniem dzisiejszym narodów Północy, szczególnie jasno widzi troskę partii komunistycznej i rządu radzieckiego o podnoszenie stopnia życiowej i poziomu kultury ludzi radzieckich. Przed rewolucją na 150 mieszkańców Jakutii zaledwie jeden umiał czytać i pisać. Nawet szkółki cerkiewne należały we wsiach jakuckich do rzadkości. Obecnie w Republice Jakuckiej nie ma analfabetów. Młodzież jakucka uczy się w setkach szkół, w dwóch wyższych uczelniach — Instytucie Pedagogicznym i Nauczycielskim, w dziesiątkach liceów technicznych i innych średnich szkółach zawodowych.

W Jakutii czynne są dwa stałe teatry: Jakucki Teatr Muzyczny — Dramatyczny i Rosyj-

ski Teatr Dramatyczny. Młodzież posiadająca zdolności artystyczne uczęszcza do szkoły muzycznej i choreograficznej.

W budowie nowego życia ogromnej, nieocenionej wprost pomocy udziela Jakutom bratni naród rosyjski. Rosyjscy uczeni i inżynierowie, pedagodzy i lekarze niosą do najodleglejszych zakątków Republiki Jakuckiej kulturę i wiedzę. Utworzona przed 6 laty Jakucka Filia Akademii Nauk ZSRR bada bogactwa naturalne kraju, rozwiązuje aktualne problemy gospodarki narodowej republiki, gromadzi pieczołowicie materiały z historii narodu jakuckiego. Wśród pracowników naukowych filii jest wielu młodych uczonych jakuckich.

Pisarze Jakutii starają się odzwierciedlić w swych utworach wszystko, co nowe w życiu narodu. W ciągu ostatnich pięciu lat Jakuckie Wydawnictwo Literatury Pięknej wydało ponad 100 nowych utworów pisarzy republiki. W ciągu ubiegłego roku ukazało się w przekładzie na język rosyjski 17 książek pisarzy jakuckich. W Moskwie przygotowywano do druku antologię najnowszej poezji jakuckiej oraz zbiór przekładów najlepszych utworów poetów Jakutii. Wiersza i opowiadania młodych literatów ja- kuckich drukuje się na łamach czasopisma literackiego „Chotugu Sufus” („Gwiazda Północy”), które wychodzi w Jakucku.

W okresie piętej pięciolatki stopa życiowa mas pracujących Jakutii znacznie wzrosła, na nowy szczebel podniosła się poziom kulturalny narodu. Budżet republiki na rok 1953 prelimituje ponad 300 milionów rubli na ochronę zdrowia, oświatę i inne potrzeby kulturalne — bytowe ludności. Jakucki i inne miasta republiki pokrywa las rusztowań. Buduje się nowoczesne domy mieszkalne, szkoły, instytucje dziecięce.

Coraz piękniejsza i bogatsza staje się życie mas pracujących dalekiej republiki północnej — mojej ojczyźnie Jakutii.

W służbie Ojczyzny

Zmierzył jeszcze nie zapał. Odgłosy pracy gdyńskiego portu dawały potężny szum wentylatorów krążowników „Czkałow”.

Na pokładzie spotkałem idącego szerokim, trochę kołyszącym krokiem Bohatera Związku Radzieckiego, kapitana I rangi Władimira Polikarpowicza Humanienkę, legendarnego dowódcę zespołu kutrów torpedowych. W czasie minionej wojny zespół ten działał w Zatoce Fińskiej i solidnie zalał hitlerowcom sadła za skórę.

Wyobrażałem sobie inaczej tego świętego dowódcę. Sądziłem, że będzie to człowiek raczej nieprzystępny. Ale te przypuszczenia wzięły natychmiast w łeb, kiedy kapitan I rangi Humanienko przemówił. — Słów jego i z zachowania przebiegała prostota i szczerść. Przekonałem się o tym raz jeszcze, gdy pisał kilka prostych, żołnierskich słów do naszych marynarzy. Z powagą i spokojem Humanienki nie licuje jego spojrzenie, stale śmiejące się oczy. Siedzi w nich chochlik przekory i humoru.

Co jeszcze uderza w Humanienkę, to jego wielka skromność, a równocześnie wielka powaga i serdeczność, tak właściwe ludziom radzieckim.

Już wcześniej dowiedziałem się, że kapitan I rangi Humanienko wspólnie z Bohaterem Związku Radzieckiego, kapitanem II rangi Osipowem, zastępował nową taktykę: salwę torpedową z bliskiej odległości, co uniemożliwiałoby okrętowi nieprzyjacielskiemu uchylenie się od wystrzelonej torpedy. Zapytałem więc, jak opadł na myśl takiego ataku. Odpowiedział mi zdarzenie, które miało mniej więcej taki przebieg:

„Rzecz działa się w Zatoce Ryskiej. Szedł hitlerowski konwój, złożony z kilkunastu okrętów, wśród których było

wiele jednostek osłony. Humanienko zawsze twierdził, że nie liczebność decyduje w boju i dowodził tego w pochmurną noc lipcową 1941 roku.

Pod przykryciem zasłony dymnej kutry wyszły do ataku z bliskiej odległości i wszystkie torpedy były celne. Tak trzeba atakować — postanowił. Każda torpeda musi być celna i nieść wrogowi zagładę. Atakować trzeba z jak najkrótszej odległości, bez względu na sytuację...

Tego Humanienko uczył podwładnych. Wiedział, że o postawie żołnierza decyduje przede wszystkim osobisty przykład dowódcy. Zawsze mówił, że dowódca kutra torpedowego musi mieć na oku tylko cel i wyboraźny punkt odpalenia salwy torpedowej.

Wynikało to z jego opowiadania, którego słuchałem, jak fantastycznej opowieści. Przewijały mi się przed oczyma obrazy walk jakie toczyły jego ścigacze. W ustach Humanienki trochę inaczej to wyglądało, niż w relacji Kiryłowa, który napisał książkę „Kuter torpedowy”.

Godna podziwu jest wielka skromność Humanienki, który w opowiadaniu swym ani razu nie powiedział: „ja to zrobiłem”. Ale równocześnie odczuwało się, że walczył serce i rozum — komunisty, świadomego swych żołnierskich zadań.

Nie dziwiłem się po tym spotkaniu, dlaczego Bohater Związku Radzieckiego, kapitan I rangi Humanienko, jako pierwszy rozpoczął walkę z hitlerowcami w dzień, którego jego kutry w dzień i w nocy były postrachem dla wroga.

Jego dewizą jest ulubione powiedzenie:

„Komunista winien pamiętać, że jest synem ludu, krwią z krwi i kością z kości ludu, że walczy, dla i myśli dla do-

bra ludu, w jego imię i dla niego...”

Zapytany, od czego zależy powodzenie ataku torpedowego kapitan I rangi Humanienko tak powiedział:

— Zależy ono od dwóch czynników: od umiejętności dokładnego określenia odległości między celem, a miejscem odpalenia torped oraz od umiejętności stłumienia w sobie chęci uchylenia się przed pociskami nieprzyjaciela. Uchylasz się — nie zwyciężysz. Dlatego nigdy nie uchylił się przed ogniem nieprzyjaciela. Cel był zawsze przed nim.

Z tych prostych słów, z lakonicznych opisów walk, pozbawionych całkowicie literackiego zabarwienia, wyłaniał się wyraźnie Humanienko — dowódca. Wiele o nim czytałem, ale Humanienko śledzący po przebiegu stronię stołu był inny, bardziej bezpośredni i taki bardzo swojski.

Wrócił z Fromborka. Widział tam Kopernikowskie Muzeum i zabytki miasta. Mówiąc o zniszczeniu Fromborka powiedział:

— Takie zniszczenie potrafił śmiać tylko szaleńczy hitlerizm... Ale odbudujecie i Frombork, jeśli potrafiliście odbudować i uruchomić port gdyński, który widziałem ostatni raz zima 1945 roku, a teraz z trudnością go poznałem. Wszystko tu przecież było zniszczone. Falochrony, nabrzeża, magazyny. Wasz Gdańsk pięknie się odbudowuje. Podziwiałem stare kamieniczki na ulicy Długiej...

— Ten nowy obraz wymazał stary, widziany w 1943 roku. Ten nowy obraz zabiorę ze sobą do mego kraju. Cieszy mnie Wasz rozmach, Wasze piękne osiągnięcia.

Kpt. I rangi, Humanienko

RADZIECCY MARYNARZE na scenie teatru „Wybrzeże”



Marynarze Bałtyckiej Floty Radzieckiej na zakończenie swego pobytu na Wybrzeżu spotkali się z mieszkańcami trójmiasta w Teatrze „Wybrzeże”, gdzie wystąpili z programem artystycznym: pieśni i tańca. Gorący mi brawami nagradzała publiczność artystów — amatorów. Z dużą werwą grał na narodowym instrumencie rosyjskim — balatajce, młodszy Mikołaj Mikołajewicz Wiazmin przy akompaniamencie Borysa Iwaszenkowa.

Walka o obniżkę kosztów eksploatacyjnych — to nie tylko sprawa marynarzy

70 proc. kosztów eksploatacyjnych statków naszej floty handlowej stanowią wydatki na paliwo, które zakupuje się bądź w kraju (węgiel), bądź zagranicą (ropa i węgiel na dalekich stacjach bunkrowych). Toteż walka o obniżkę kosztów własnych we flocie powinna skupiać się przede wszystkim na oszczędnej gospodarce paliwami.

Załogi statków PLO mogą poczynić się poważnymi osiągnięciami w tej dziedzinie. Oszczędności uzyskane przez sprawną obsługę kotłów i innych mechanizmów na s/s „Lech”, s/s „Narwik”, s/s „Marchlewski”, albo zmniejszenie zużycia paliwa przez zastosowanie usprawnień racjonalizatorskich na m/s „Waryński”, m/s „Płast” i innych statkach dowodzą, że marynarze aktywnie włączyli się do walki o obniżkę kosztów eksploatacyjnych floty. Szeroko rozwija się współzawodnictwo międzywachtowe o jak najoszczędniejszą gospodarkę paliwem, zainicjowane przez s/s „Bytom”. Marynarze wprowadzają coraz to nowe formy walki o jak najekonomiczniejsze wykorzystanie bunkru. Dzięki temu w I kwartale br. PLO mogło zaoszczędzić 150 ton mazutu i 200 ton węgla. Jednak już w II kwartale br. dała się zanotować poważna zwyżka zużycia paliwa, wyrażająca się przepaściami na ogólną sumę 469 ton.

Normy, których marynarze nie znają...

W ubiegłych latach dla statków PMH opracowano normy dziennego zużycia paliwa. Doświadcz-

nia wykazały jednak, że są one nierealne, gdyż nie uwzględniały takich czynników, mających wpływ na zużycie bunkru, jak szybkość, pogoda, stan mechanizmów, wielkość ładunku i wiele innych. CZ PMH opracował więc w ub. roku nowe normy, w których większość tych czynników została wzięta pod uwagę przez wprowadzenie poprawek do wskaźników. Przygotowano instrukcje, ale... nie dotarły one do załóg.

Ponieważ za podstawę obliczania norm wzięto szybkość statku — trudno było uchwycić rzeczywisty obraz pracy maszyn. Poprawek tych było zbyt dużo, przebieg liczenia zbyt skomplikowany. Wyłoniła się więc znowu konieczność skorygowania, uproszczenia norm, biorąc za podstawę obroty maszyny, a nie szybkość statku. Ale nowe normy nie dotarły dotychczas do marynarzy.

Gdy komórka energetyczna jest oderwana od załóg

Niejednokrotnie więc marynarze w sprawozdaniach wykazywali oszczędności, ale taki czynnik, jak np. zmniejszenie szybkości, decydował, że w wykazach opracowanych przez komórkę energetyczną oszczędność przemieniała się w przepaść. Wyniki przeliczeń, uwzględniających poprawki, komórka energetyczna przesyłała do władz zwierzchnich, a wnioski zachowywała dla siebie, pracując w oderwaniu od załóg statków, które faktycznie nie wiedzą: dobrze, czy źle gospodarzą paliwem.

Komórkę energetyczną nie skłoniły do przeanalizowania z całą załogą „Czecha” jego przepa-

resowano się także, w jaki sposób s/s „Lech” w czasie 2 miesięcy zaoszczędził w II kwartale br. 100 ton węgla, zwiększając jednocześnie szybkość o 0,97 węzła. Kompletnie oderwanie od załóg (z pracowników sekcji energetycznej PLO nikt nie był przez pół roku na żadnym statku) miało wpływ na to, że walka o obniżkę zużycia paliwa była w PLO zupełnie niezorganizowana. Załogi miały poważne osiągnięcia, a inspektorat techniczny ograniczał się do ich rejestracji, nie kierując uwagi marynarzy na możliwości usprawnienia obsługi i pracy najważniejszych mechanizmów. Stał się więc ryzyk, a nie systematyczna praca.

Utarło się jeszcze we flocie błędne przekonanie, że oszczędza nie paliwa jest sprawa załogi maszynowej. Gdybyśmy porównali na wielu statkach szybkości notowane w dzienniku pokładowym i maszynowym na długim przebiegu, przy idealnej nawet pogodzie — to okazałoby się, że przeciętna szybkość nawigacyjna jest w wielu wypadkach niższa od maszynowej. Bierze się to stąd, że przez niedbałe sterowanie czy nawigowanie statek odbywa dodatkową drogę. Wymaga ona spalania dodatkowej ilości paliwa. Tak więc staranne sterowanie i nawigowanie może się przyczynić do dalszych oszczędności bunkru. Ścisła współpraca załogi pokładowej z maszynową, wyrażająca się np. we wcześniejszym zawiadomieniu maszynowni o przewidzianych manewrach celem dostosowania mocy maszyn do potrzeb — też stanowi dużą rezerwę, której wykorzystanie przyniesie dodatkowe oszczędności.

ci. W tym kierunku nie rozwinięty jednak w PLO dostateczny aktywny udział marynarzy, ani komórek energetycznych, ani wydziału eksploatacji. Nie zorganizowały one ani jednej narady załogi, na której przeanalizowano by dotychczasowe doświadczenia i możliwości wykorzystania rezerw, zarówno w maszynach jak i na pokładzie.

Mówiąc o niedociągnięciach w pracy komórek energetycznych PLO trzeba stwierdzić, że wykazuje ona w ostatnim okresie pewne ożywienie. Inż. Noszczyński prowadzi w tej chwili bardzo poważne próby wprowadzenia na statki PMH nowego zmniejszającego wodę w kotle środka, którego skład chemiczny sam opracował. Pierwsze próby zastosowania „Chemorgu” na s/s „Lublin” dały pozytywne wyniki. Pozwalają one przypuszczać, że oszczędności paliwa uzyskane tą drogą przekroczą nawet 5 proc. ogólnego zużycia bunkru przez parowce.

Brak bodźca ekonomicznego

Jedną z przyczyn zahamowania rozwoju współzawodnictwa o obniżkę zużycia paliwa na statkach jest brak zainteresowania ekonomicznego załóg wynikami pracy. We flocie jest obojętne do tej pory, czy palacz dobrze obsługuje swój kocioł, czy też „buzuje ile podłeci”. Otrzymuje bowiem placę stałą. Dorywcze zaś premiovania mechaników nie rozbudowują kwestii, gdyż nie uwzględniły wysiłku obsługi kotłów i motorów. A od palaczy i motorzystów w dużej mierze zależą rozchody bunkru.

Tych kilka przykładów niedociągnięć w pracy administracji, a szczególnie pionu technicznego PLO świadczy, że walka o obniżkę kosztów nie jest postawiona we flocie na odpowiednim poziomie. Oparcie pracy załóg o realne normy zużycia paliwa, ściśle powiązanie pracy komórek energetycznych z załogami statków, zacieśnienie współpracy pokładowców z maszynowcami, wreszcie materialne zainteresowanie marynarzy wynikami ich pracy oraz stałe analizowanie efektów gospodarczych poszczególnych statków jest drogą, na której PLO ma jeszcze duże możliwości dalszego obniżenia kosztów eksploatacyjnych.

B. T.

Czytelnicy pisma

Chcemy kupować wędliny bez plomb

W dniu 10 bm. spiesząc do pracy, wstąpiłam do sklepu MHD nr 18 przy ul. Łąkowej w Gdańsku, aby kupić na śniadanie 10 dkg. kiełbasy litewskiej. Ekspedientka odważyła mi żadaną ilość kiełbasy, ale nie zareagowała na prośbę o odciecie grubego sznurka i plombę.

Wiem o tym, że Wydział Han

dlu Prezydium MRN w Gdańsku polecił sznurki i plombę przy ważeniu odcinać, bo pieńki nie płaci się za towar, a nie za sznurki. Proszę więc, aby dyrektorka MHD pouczyła personel sklepowy, jak należy sprzedawać wędliny.

E. B.

(nazwisko znane redakcji)

Skończyć z niedbalstwem

Pracując w Spółdzielni Robotników i Drogowców im. L. Waryńskiego w Gdyni, a ściślej mówiąc w jej placówce przy Stocznicy Gdańskiej, Mieszkam w hotelu robotniczym przy ul. Drenicza nr 2. I muszę stwierdzić, że kierownictwo zupełnie nie dba o zapewnienie lokatom hotelu należytych warunków mieszkaniowych. Cztery duże sale, w których mieszka po 40 osób posiadają nieuszelcone okna, piece czekają na remont, a przy tym jeszcze nie sprowadzono opału.

W hotelu znajduje się rów-

nież świetlica. Istnieje ona jednak tylko z nazwy, ponieważ brak jej odpowiedniego wyposażenia, mimo że kierownictwo dysponuje odpowiednim funduszem. Aparat radiowy zamiast w świetlicy, znajduje się w bluzie.

W hotelu takim trudno jest mieszkać dłuższy okres i dlatego proszę redakcję o interwencję, by warunki pobytu w hotelu zostały jak najszybciej zmienione.

mieszkaniec hotelu

(nazwisko znane redakcji)

Kiedy wreszcie zostanie naprawiony dach?

Zajmuję wraz z rodziną, składającą się z 4 osób, nowo-wbudowane mieszkanie na poddaszu przy ul. Skarpowej 14 w Gdańsku. W czasie huraganu, który w marcu br. przeszedł nad Wybrzeżem, zostały stracone dachówki z dachu. Od tej pory, podczas deszczu, woda za lewą strych, wilgocią nasiąkają nowoutynkowane ściany i sufit nie tylko w moim mieszkaniu, ale i w sąsiednich piętach.

W sprawie naprawy dachu zwracam się do administracji nieruchomości natychmiast po wypadku, a później w kwietniu, maju, czerwcu, lipcu, sier-

pnii i wrześniu. Stale obiecywano mi naprawę dachu w nie długim czasie, lecz do dnia dzisiejszego nie założono ani jednej dachówki.

Niedbalstwo administracji jest powodem niszczenia nowo-wbudowanego mieszkania.

Drugą bolączką, która sprawia nam niemało kłopotu, jest brak odpowiedniej instalacji kanalizacyjnej. Z tego powodu mieszkanie pełne jest wylewów.

Sprawy te powinny być jak najszybciej załatwione.

BACH LEON

Zapomnieli dokończyć

We wrześniu ub. r. MZBM w Sopocie rozpoczął remont dachu na budynku przy ul. Rokoszkowskiego 9 w Sopocie. Roboty nie dokończono jednak, mimo że opiekun domu interweniował kilkakrotnie w MZBM w tej sprawie.

Wiosną br. podczas huraganu wiatr zerwał papę z cale-

go niemal dachu, mimo że mieszkańcy zabezpieczyli ją ceglami. Od tej pory w czasie deszczu, woda leje się do mieszkań, niszcząc nie tylko sufity i ściany, ale i meble.

Złożone ostatnio podanie w tej sprawie również pozostało bez echa.

Kazimierz Palik

Garść wspomnień z pobytu w Chinach Ludowych

W Chinach Ludowych byłem czterzy razy. Każdy pobyt w tym ogromnym, tętniącym twórczą pracą kraju — jest dla polskiego marynarza właściwie pierwszym pobylem. I nie tylko dlatego, że raz zawiąmy do Szanghaju, kiedy indziej do Tientsinu, albo do Kantonu — lecz przede wszystkim dlatego, że co najmniej czteromiesięczny okres, jaki dzieli nas od poprzedniego pobytu jest okresem, w którym towarzysze chińscy potrafili czynić olbrzymie postępy w swoim budownictwie, zmieniać oblicze portów i miast, przekształcać ugory w urodzajne pola, budować nowe domy i osiedla robotnicze.

Pamiętam, gdy w 1951 roku byłem pierwszy raz w Chinach Ludowych, tośmy naszym statkiem nie mogli wejść do portu Takubar, bo był za płytki. Już w następnym rejsie trudność ta zniknęła: Chińczycy pogłęбили port, a wkrótce potem umocnili nabrzeża, wybudowali nowe magazyny. Zresztą podobna zupełnie jest historia innych portów chińskich —

wyspie Hainan — dopiero dziś wypłata się metale.

Dziś po tamtych czasach pozostały w Tsing-Tao tylko gotyckie mury i charakterystyczne pruskie budowle z czerwonej cegły, a tuż za pięknymi nowoczesnymi gmachami i drapaczami chmur Szanghaju — gliniane lepianki chińskich robotników, których potem tuczyli się mieszkańcy w twornych amerykańskich, angielskich i francuskich dzielnicach chińskiego miasta.

W czasie każdego pobytu w Chińskiej Republice Ludowej przekonujemy się nie tylko o dużych postępach w budownictwie nowych Chin, lecz także o szczególnej przyjaźni, jaką Chińczycy żywią do nas, Polaków. Idziemy np. z portu do miasta (w Takubarze — godzina pieszej drogi) — przystaje ciężarówka z robotnikami, którzy zapraszają nas, byśmy wsiadli do samochodu. Jesteśmy w jakimś lokalu — grupa chińskich towarzyszy zaprasza nas: „siadajcie z nami, zjemy razem”. Oczywiście pewna

szkło, rowery itd. Współpraca ta służy pokojowemu budownictwu, służy podniesieniu bogactwa obydwu krajów, a także wzmocnieniu siły gospodarczej i obronnej naszych narodów.

Poznajac naród chiński nabieramy coraz więcej szacunku dla jego bogatej kultury, pięknych tradycji rewolucyjnych i jego dzisiejszej bohaterkiej pracy.

Józef Mamica

motorzysta z m/s „Warszawa”

Słup graniczny — „komórka” — został przekroczony

BYŁO to przed wielu laty... Zaszczękały linotypy, rozjechały się druty telegraficzne. Na cały świat poszła wiadomość: Uzonej radzieckiej prof. Oldze Lepieszyńskiej udało się otrzymać komórkę z bezkomórkowej materii żywej...

I w wielu pracowniach uczonych, na wielu uniwersytetach, w wielu akademiach znowu potrzaskano z powątpiewaniem głową, znowu wysuwano zastrzeżenia, znowu powoływano się na znane od stu lat pewniki.

Dlaczego odkrycie to wywołało takie poruszenie w świecie nauki, dlaczego było ono tak ważne, dlaczego stanowi epokę w naszej wiedzy o powstawaniu życia, w naszej wiedzy o organizmach żywych?

Od dawna już człowiek badał pochodzenie wszystkich, co żyje na świecie. Nauka, wzbogacona pracami Karola Darwina o powstawanie gatunków oraz pracami wielu innych badaczy, obalała powoli legendę po legendzie. Odsyłając do lamusa reakcyjne bajki o „dniach” powstania człowieka i zwierząt, o korabiach tyle tam łodzi długich, w których miało się mieścić gotowe już to wszystko co na świecie żywe — doszła nauka do... komórki. Do najmniejszej cząsteczki organizmu żywego, która żyje i rozmnaża się przez podział.

I stop! Ani kroku dalej! Teoria, która w swoim czasie była postępową, komórkowa teoria życia organizmów, stanęła jak mur na dalszej drodze poznania tajemnic życia i istnienia. „Komórka tylko z komórki”, „Nie ma życia poza komórką”, „Organizm — to tylko suma komórek” — głosili uczeni, powtarzając tezy twórcy owej teorii, niemieckiego profesora Virchowa.

Teoria ta kładła zapórę przed dalszymi badaniami pochodzenia życia na naszym globie. Oto zmuśzała do przyjęcia tezy, że kiedyś powstała jakaś mistyczna „prakomórka”, od której w drodze podziału — rozwinęło się wszelkie

życie na ziemi. Skąd owa komórka znalazła się na świecie, jak objawiła się po zastępniciu rozżarzonej mieszaniny metali i innych pierwiastków, jak wytrzymała temperaturę okresu płynnego ziemi i mrozy epoki lodowcowej — pozostawało tajemnicą. Byli tacy, którzy tę komórkę wprowadzili z tajemniczego kosmosu, z innych dalekich planet, skąd miała przybyć na fali jakichś wicherów kosmicznych. W każdym razie wszystkie te teorie dalekie były od naukowego ugruntowania, a poza tym ograniczały wiedzę ludzką, wprowadzały element niepoznawalności.

Teoria Virchowa „Komórka tylko z komórki” zaprzeczała prawu powszechnego rozwoju od niższych form do wyższych. Była więc reakcyjna. Teoria ta stała się podwaliną rzekomemu naukowemu prac Weissmana, Mendla i Morgana, które z kolei doprowadziły do powstania tak barbarzyńskich poglądów, jak hitlerowska teoria rasizmu, teoria o nierówności narodów.

W tych to warunkach przed uczonymi, uzbrojonymi w oręż nauki marksistowskiej, stanęło zadanie posunąć się dalej, uczyńnięcia kroku naprzód.

„Przed nami stało zadanie — pisał o swej pracy prof. Olga Lepieszyńska — drogą doświadczalną zgromadzić dostateczną ilość faktów, demaskujących bezpodstawnosć i reakcyjność virchowiańskiej „teorii”, głoszącej, że każda komórka w organizmie powstaje tylko z komórki i że poza komórką życie nie istnieje. Należało dowiedzieć, że komórki mogą powstać z substancji nie posiadającej budowy komórkowej, że istnieją niekomórkowe formy życia, że komórka rozwija się, a nie powstaje już gotowa w wyniku podziału istniejącej komórki”.

I oto długie, żmudne badania i obserwacje, prowadzone przez wielu pracowników naukowych pod kierunkiem wybitnej uczonej rewolucjonistki, zostały uwień-

ne powodzeniem. Lepieszyńskiej udało się stwierdzić, że komórka może powstawać z bezkomórkowej substancji. Lepieszyńska zaobserwowała, że komórki krwi kijanki żaby rozwijają się nie z komórek, lecz z tak zwanych „pęcherzyków żółtkowych”, nie posiadających budowy komórkowej i uważanych dotąd jedynie za materiał odżywczy dla komórek rozwijającego się organizmu.

Za pomocą aparatu filmowego połączono z mikroskopem, zdolną Lepieszyńska krok za krokiem poznać proces powstawania komórek z substancji bezkomórkowej. Okazało się, że komórka jajowa przeżywa stadium, w którym jeszcze nie ma jądra, i przechodzi w swoim rozwoju te same stadia, co komórka powstająca z masy żółtkowej.

Dalsze doświadczenia dotyczyły komórek powstających z substancji żywej, wydzielonej przez istoty o budowie prostej. Wzięto więc stulbię (hydrę) słodkowodną, żyjątko o wielkiej zdolności regeneracyjnej. W drodze rozczepienia zniszczono wszelkie komórki owej substancji. Całą tę masę, rozrzedzoną za pomocą sterylizowanej wody, przepuszczano przez wirówkę. Początkowo w kroplicy wydobytej w ten sposób ze stulbii nie było nic widać. Pole mikroskopu było zupełnie czyste. Ale po godzinie ukazały się drobniutki, lśniąco punkielki, które poczęły rosnąć i tworzyć kulki dwóch rodzajów: jedne — pomarańczowe — natury tłuszczowej, drugie — bezbarwne — natury białkowej. Po dodaniu, dla umożliwienia dalszego rozwoju, ekstraktu odżywczego — w ciągu 24 godzin rozwinęły się z owych kulek zwykłe komórki, które poczęły się normalnie dzielić.

To ostatnie odkrycie posiada ogromne znaczenie dla medycyny, ponieważ daje nowe podstawy nauce o gojeniu się ran, jako że przy zranieniu również komórki zostają uszkodzone i wydzielają substancja żywiona. Stwierdzono, że między krwotokiem

a gojeniem się ran zachodzi ścisły związek, że krew zalewająca ranę przyspiesza formowanie się komórek i włókien międzykomórkowych, przyspiesza zabliznianie się ran. Leczenie ran za pomocą krwi — oparte na owym odkryciu — dawało dobre rezultaty już podczas drugiej wojny światowej.

„Virchow mówił, że „organizm jest sumą komórek” — pisał Olga Lepieszyńska o pracach swego laboratorium — my zaś dowiedliśmy, na podstawie wszystkich swych doświadczeń, że organizm nie jest sumą komórek, lecz skomplikowanym systemem, złożonym nie tylko z komórek, lecz także z substancji żywionej, nieustrukturalizowanej w komórki, że organizm jest jednolitą całością, w której wszystkie części zależą od całości, a całość od części, a wszystko razem — od środowiska zewnętrznego”.

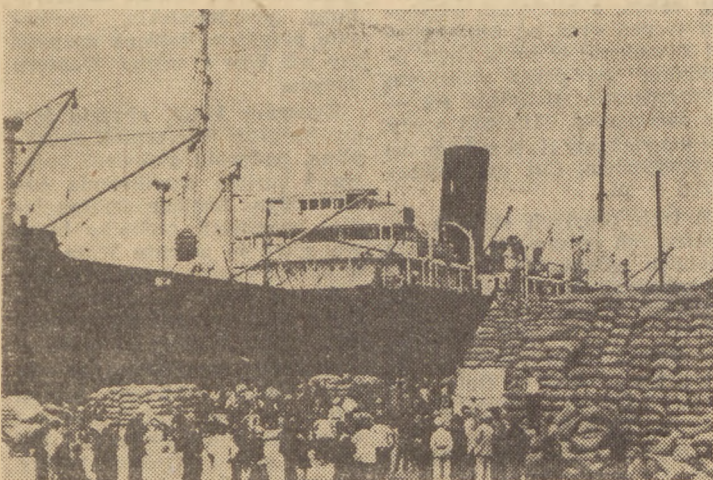
Wszystkie te osiągnięcia posiadają wielkie znaczenie dla nauki, poważnie wzbogacają podstawy światopoglądu materialistycznego, kładą kres mechanistycznej teorii „wszystko z komórki”.

Dzięki pracy radzieckich uczonych, pod nowym kątem widzenia można już rozpatrywać i rozwiązywać zagadnienia medycyny i biologii. Zagadnienia powstawania i rozwoju nowotworów złośliwych, regeneracji tkanek i regeneracji narządów, zagadnienia rozwoju i przemiany bakterii chorobotwórczych i bakterii pożytecznych — znajdują dzięki pracy Lepieszyńskiej nową treść i nowe rozwiązania.

Tak więc przekroczona została mistyczna granica, owa tajemnicza „prakomórka”, która wedle mechanistycznej i reakcyjnej teorii Virchowa miała być początkiem i warunkiem wszelkiego życia.

Komórka przestała być słupem granicznym dla naszej wiedzy o życiu.

J. DĄBROWSKI



Na mocy umowy podpisanej w Pekinie między Chinami a Ceylonem, rząd chiński zobowiązał się dostarczyć 80 tysięcy ton ryżu dla Ceylonu. Na zdjęciu: ładowanie worków z ryżem na statek, wyruszający do Ceylonu. Fot. — CAF.

Dairen, Juli-Kong Wampo, Tsing - Tao. Te malowniczo położone porty, o doskonałych warunkach naturalnych były wskutek dawnych kolonialnych rządów bardzo zaniedbane. Tsing-Tao np. mimo swych rozmiarów i olbrzymich możliwości nie posiadał ani jednego dźwigu, gdyż kapitalistom niemieckim, którzy się tam rozdzielili jak szare gęsi — nie opłacało się mechanizować portu. Za garść ryżu robotnik chiński pracował na zagranicznych i rodzimych wyzyskiwaczy cały dzień.

Lud chiński nie korzystał z bogactw swego kraju. Z rudy np. której pokłady znajdują się na

trudność w nawiazaniu swobodnej rozmowy sprawia nam nieznanosć języka, ale porozumiewamy się zawsze.

Poznajac Chiny zaczynamy coraz lepiej rozumieć, jak pożyteczna i korzystna jest dla obydwu naszych narodów wymiana gospodarcza. My bowiem otrzymujemy z Chin cenne surowce, w tym rudy szlachetne i przetapiamy je w naszych hutach na metale. Do Chin statki nasze zawożą szyny kolejowe, blache, samochody, lokomotywy. Chińczycy sprzedają nam oleje jadalne, tytoń, kukurydzę i swoje słynne jedwabie — my wysyłamy polskie materiały włókiennicze.

kliner Mieczysław, Elbląg,
ul. Pułaskiego 37 zgubił legitymację
szkolenia nr 307. 3034-P

Sztuka Indii oglądana naszymi oczyma

Prawdziwym wydarzeniem w kulturalnym życiu naszego kraju stała się wystawa sztuki hinduskiej w Warszawie, ukazująca nam — po raz pierwszy w dziejach naszego kraju — dzieła sztuki Indii i nowoczesne malarstwo hinduskie. Indie znane były dotychczas szerszemu ogółowi naszego narodu przeważnie przez pryzmat egzotycznych legend i zachodnio-europejskiej, wysoce tendencyjnej propagandy. Obecnie, na przykładzie ukazanych nam dzieł, możemy poznać nie tylko wielkie tradycje starożytnej sztuki hinduskiej, ale również życie ludu hinduskiego, uchwyczone z realistyczną prawdą zarówno w obrazach malarzy dawnych epok, jak i przez współczesnych artystów.

Sztuka hinduska sięga bar-
dzo zamierzchłych epok,
kiedy to nieznanymi nam
imienia malarze pokrywali
li barwnymi freskami wnętrza
słynnych grot Adżanty, służących

klasykami barwami na pozłacanych
tłach, oglądaliśmy życie dworskie z
okresu dynastii Mauryów, okresu,
którego wpływ — zwłaszcza w
monumentalnej architekturze In-
dii — przetrwał niemal aż do
dzisiejszych.

Obraz cesarza Sawai Dżagat na
słoniu okrytym pancerzem ze złotej
tłusty i kapą ze złotogłowa,
ze złotymi bransoletami na no-
gach, pokrytych — tak jak i resz-
ta korpusu — matową czernią,
mówi o niezwykłym przepychu
ówczesnych władców Indii. Prze-
pych ten zrodził się z wyzysku
ludu hinduskiego. Tysiące drob-
nych szczegółów, zanotowanych
z niezwykłą skrupulatnością przez
ówczesnych malarzy, pozwalają
nam dziś odtworzyć całe bogactwo
strojów, architektury, zwyczajów
i kultury narodu hindu-
skiego sprzed czterech wieków.

Subtelnością rysunku i harmo-
nijnym zestawieniem tonów zwraca
uwagę miniatura królowej
Dżehanary, wykonana z kości sło-
niowej.



JAMINI ROY:
Trzy kobiety

niak oleju, akwareli i tempery.
Malarstwo to, mimo że pozostaje
pod silnym wpływem sztuki
francuskiej, stara się zachować
swą oryginalność, a bardzo wiele
dzieł w tematyce swojej jest
prawdziwie narodowych i odzwier-
ciedla codzienne życie prostych
ludzi w Indiach, uchwycione wier-
nie i na gorąco.

„Głównym wiec na tle złotawej
krechy piasku przerażające, w
swej nędzy, pomimo barwności
okrywających je łachmanów, le-
pianki pariasów hinduskich, spy-
chanych na dno nędzy przez maharadzów
hinduskich i przez an-
gelskich kolonizatorów. Widzi-
my ciężką pracę ludu hinduskie-
go w obrazach pokazujących
uprawę i zbiór ryżu. Szczególnie
silne wrażenie wywiera obraz
przedstawiający trzech chłopów
przesadzających sadzonki ryżu
w błotnistej wodzie. Ruch rąk,
nóg oraz odwróconego w półobro-
cie tułowia przedstawili malarz
w tak sugestywny sposób, iż zda-
je się, że chłopci nie tylko sadzonki
ryżu z bagiennej topieli, ale i
sami siebie pragnęliby wyrwa-
ć z tego przekleśnego, beznadziej-
nego życia ludu i pracy jego
ludu, dała nam również wiele
niezapomnianych przeżyć. Prze-
mawiając do nas zrozumiałym
dla każdego językiem wzruszeń
artystycznych, pozwoliła nam le-
piej poznać naród hinduski, zro-
zumieć jego historię, jego dą-
żenia i tęsknoty.



HAR KRISHAN:
W świątecznym nastroju

Na boiskach i ringach Wybrzeża

W ramach zawodów klasyfikacyjnych, które odbyły się w Gdańsku, czelowy długodystansowiec Polski Mańkowski (Budowlani) uzyskał doskonały czas w biegu na 3.000 m — 8:46,2. Drugie miejsce zajął Radke (Budowlani) — 9:31,2, trzecie Lisowski (AZS) — 9:31,2, czwarte Starzyński (AZS) — 9:43,6.

Taki sam bieg odbył się również w Gdyni. Zwyciężył H. Smierczalski w czasie 9:32,0 przed Ligmanem — 9:22,2 i Sawickim — 9:34,6 (wszyscy z gdynieńskiego Kolejarza).

W Gdańsku bawiła drużyna piłki ręcznej Politechniki Warszawskiej, która rozegrała towarzyskie spotkanie z zespołem Politechniki Gdańskiej i TWF. W pierwszym spotkaniu drużyna warszawska uległa Politechnice Gdańskiej 8:9 (3:6), w drugim pokonała zespół TWF 13:8 (10:5).

W dalszym ciągu rozgrywek bokserskich o mistrzostwo gdańskiej klasy A pady następujące wyniki:
W GDAŃSKU Kolejarz II zwyciężył Gwardię II 12:8. Niespodzianką meczu było przekonywujące zwycięstwo Szopimskiego (Kolejarz) w wadze ciężkiej nad Golebiowskim. Zaznaczyć należy, że była to zaledwie druga walka stoczona przez utalentowanego Szopimskiego. Dobra forma wykazał również Rost. Deriglasow z Kolejarza oraz Zawalski z Gwardii.

W drugim meczu o mistrzostwo klasy A Stal (Gdańsk) pokonała Spójnię (Gdynia) 14:6. W meczu rezerw Stal zwyciężyła Spójnię 10:8.

Studenci Politechniki Gdańskiej maszerują



W tegorocznych marszach jesiennych doskonale spisali się studenci Politechniki Gdańskiej, którzy stanęli na starcie w liczbie ok. 1800 osób.
Na zdjęciu: grupa studentów w marszu.

GŁOS Sportowy

Za dwa dni na torze w Sopocie rozpoczną się Jeździeckie Mistrzostwa Polski

W dniach 23, 24 i 25 bm. amatorzy sportu jeździeckiego będą mieli okazję przeżywania niecodziennych wrażeń w czasie trwania Jeździeckich Mistrzostw Polski. Odbydą się one w tym roku na terenie pięknego toru wyścigowego w Sopocie.

Sport jeździecki dawniej elitarny, dziś staje się coraz bardziej

Odnaczenie gdańskich działaczy sportowych

Z okazji Miesiąca Pogłębiań Przyjaźni Polsko-Radzieckiej odbyła się 18 bm. w sali teatru „Wybrzeże” uroczysta akademicka sportowa, na którą przybyli liczni zawodnicy i działacze sportowi z woj. gdańskiego.

W części oficjalnej wygłoszony został referat pt. „Kultura fizyczna i sport w Związku Radzieckim”, po czym wiceprzewodniczący Woj. Rady Narodowej poseł Błgus i przewodniczący WKFF ob. Dymel wręczyli dyplomy uznania 200 najbardziej zasłużonym działaczom sportowym.

Po części oficjalnej odbyły się występy artystyczne.

masowy. Należy się tylko dziwić — na tle poszczególnych zawodów okręgowych — że masowość ta ogranicza się prawie wyłącznie do pracowników Państwowych Stad i Stadnin.

Obserwując zawody okręgowe, można było zauważyć, że młody sport jeździecki Polski Ludowej czyni poważne postępy. Przy poparciu ze strony GKKF przybiera pewne zorganizowane formy.

Nie jest źle, ale daleko jeszcze do tego, żeby było dobrze. Tacy jeźdźcy np. jak S. Stawiński (St. rogard), czy W. Zbanyszek (Łobez) i kilkunastu innych, reprezentują już dziś dobry poziom, większość jednak ma jeszcze poważne braki, tak w technice, jak i stylu jazdy.

PROGRAM MISTRZOSTW

PIĄTEK, 23 bm. — godz. 8 — Konkurs ujeżdżania konia wierzchowego — próba A (na czworoboku). Udział bierze 14 koni.

Godz. 11 do 12 — próba B. (skoki posustępowe).

Godz. 13 — oficjalne otwarcie mistrzostw.

Godz. 13,30 — próba C (Konkurs skoków przez przeszkodę dla koni startujących w konkursie ujeżdżania).

Godz. 14 — pierwsze eliminacje konkursu otwartego w skokach przez przeszkodę.

SOBOTA, 24 bm. godz. 11 — druga eliminacja konkursu otwartego.

NIEDZIELA, 25 bm. — godz. 13 — finał konkursu otwartego w skokach przez przeszkodę.

Godz. 16 — pokaz jazdy na czworoboku.

Godz. 16,15 — 16,30 — pokaz posustępowania ogiera.

Godz. 16,30 — uroczyste zakończenie mistrzostw. (Elp)

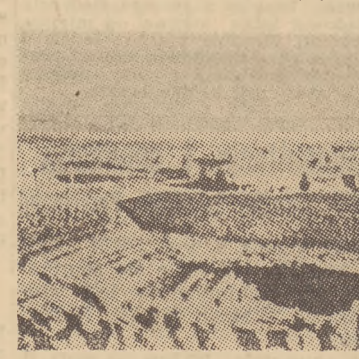
Spartak—Dozsa 5:0

Rozegrany w Moskwie mecz piłkarski między mistrzem ZSRR SPARTAKIEM i węgierskim zespołem DOZSA zakończył się wynikiem 5:0 (0:0).

Rolnictwo na dalekiej Północy

Ciekawa i tajemnicza jest daleka północ Związku Radzieckiego. Ciągnie się ona na przestrzeni tysięcy kilometrów wzdłuż Oceanu Lodowatego, od granic Finlandii aż do Cieśniny Beringa. Trzy czwarte tego olbrzymiego obszaru to wiecznie zamrażała ziemia, która jedynie latem odmarza na kilka metrów w głąb. Klimat na całej tej przestrzeni jest bardzo surowy. Ciężkość letnich miesięcy nie przekracza 15° C, zaś mrozy w zimie dochodzą do kilkudziesięciu stopni. Lato trwa zaledwie 2 — 3 miesiące i tylko w lipcu i w pierwszej po-

łowie sierpnia nie ma przymrozków, opady zaś są skąpe i nigdzie nie przekraczają 200 mm rocznie.



W Chybinach akademik I. G. Eichfeld prowadzi stację doświadczalną, która ma za zadanie rozwijać rolnictwo na dalekiej północy. Stacja w Chybinach wychowuje szereg cennych odmian zbóż i warzyw, które szybko się rozpowszechniają.
Na zdjęciu: widok na stację doświadczalną.

łowie sierpnia nie ma przymrozków, opady zaś są skąpe i nigdzie nie przekraczają 200 mm rocznie.

Jakże w tak surowych warunkach prowadzić rolnictwo? Jakże to możliwe?

Na początku 1922 r. na stacji Chybin, leżącej już poza kołem podbiegunowym, nedałko Murmańska, wysiadł młody podróżnik. Przybył zamieszkał w tej miejscowości i zaczął próbować uprawy roli. Łopata i grabie służyły mu za jedyne narzędzia, a butelka z ziarnem zastępowała siewnik. Przez parę lat próby się nie udawały. Wczesne przymrozki niszczyły dojrzewające już zboże. Ale w końcu wytrwała praca dała owoce, młody człowiek zebrał niezły urodzaj. Tym pionierem był znany obecnie uczonec, akademik I. G. Eichfeld.

Najważniejszą sprawą było otrzymanie jak najbardziej mrozoodpornych odmian. W wysokiej skrzyni napełnionej ziemią, której spód był oziębiany do kilkunastu stopni mrozu, zasiano owoce. Korzenie owsa dotarły do zimnej warstwy uciekały na boki i rozwinęły się bardzo silnie w wierzchniej warstwie. Po pewnym czasie wyhodowano owoce, który zadawał się bardzo płytką warstwą urodzajnej ziemi. Jęcz-

hodowano rośliny o niespotykalnej mrozoodporności.

Wiele roślin sieje się pod dachem w przygotowanych małych torfowych doniczkach, które sadi się razem z urosniętą rośliną do gruntu, gdy minie czas przymrozków. W ten sposób uzyskuje się znowu całkiem tygodnie okresu wegetacyjnego. Dlatego to szklarnie i inspekta mają ważne znaczenie na północy.

Pochód rolnictwa radzieckiego na północ nie był łatwy, wymagał wiele trudów i pracy.

Wielu zdawało się dawniej, że surowe i długie zimy polarnie, krótkie lata i zimne wichry nie pozwolą na rozszerzenie się obszaru na północy. Naród radziecki dowiódł, że stosując nowoczesne zasady nauk biologicznych można otworzyć dostęp roślinom uprawnym na daleką północ. Obecnie rolnictwo wewnątrz koła podbiegunowego rozwija się na wielką skalę. Dzięki kierownemu wychowaniu i selekcji wyhodowano nowe odmiany roślin, które można uprawiać tak w miejscach osłoniętych, jak i na odkrytych polach. Podwyższono znacznie plennność, odporność na mróz i skrócono okres wegetacji wielu warzyw i zbóż.

B. B.

— ILIA ERENBURG —

Dziewięta FALA

— TYM GABRIELA POLSTER KLONOWSKA —

— Musimy teraz iść na Pola Elizejskie. Niech Eisenhower wie, że francuskiej młodzieży nie można kupić...

Profesor Bruand zmieszał się:

— Po co wprowadzacie politykę do tych murów?

— To nie polityka. To sprawa sumienia każdego Francuza. Wiemy, że pan nie chce współpracować z Niemcami. Był pan przyacielem Dumasa. Czyżby pan nie zgadzał się z nami?

Profesor Bruand powiedział po chwili milczenia:

— Możliwe, że wy macie rację, nie wiem...

Profesor Bruand poszedł do domu; podniósł kolumnę palta — dał chłodny wiatr. Pomyślał: Dumas na pewno poszedłby na Pola Elizejskie. Właściwie oni mają słusność: po co mamy walczyć przeciwko Rosjanom, na dodatek ręką w rękę z Wehrmachtem? Wszystko teraz jest polityką... Kiedy byłem studentem, krzyczeliśmy, gdyśmy chcieli wygnać profesora, a podczas karnawału wkładaliśmy maski i rzucali confetti... Życie stało się ogromnie ciężkie. Może to ja, jak wszyscy starcy, dąsam się na nowe czasy? Im jest przecież wesoło — śpiewają, będą się bić z policją... Dumas na pewno poszedłby z nimi...

Studenti szli przez bulwar Saint Michel i śpiewali. Na tarasach kawiarni siedzieli inni studenci. Niektórzy z nich wymyślali: „Kiedy wreszcie generał de Gaulle zaika się komunizm?” Inni uśmiechali się obojętnie: też mi przyjemność wracać się do bójki! Lepiej posiedzieć w kawiarni, śmiać się, umizgać do Nigł albo Margot — przecież to lata szczęścia. potem nastąpi praca, katar żołądka, podatki, starość... — Pójdę z wami...

Nad Sekwaną policjanci rozjeżdżali demonstrantów i aresztowali dziesięciu studentów; pozostali znikli. Autobusy kursowały normalnie. Dziewczyna sprzedawała bukietki fiołków. Po kwadransie na drugim brzegu Sekwany studen-

ci znów się zebrali i zaśpiewali „Marsyliankę”. „Robotników zatrzymano i rozpędzono; ale kiedy przyszli na wybrzeże, wokoło było czarno od ludzi.

„Sablon stał na placu Etoile, koło Grobu Nieznanego Żołnierza. Myślał o Francji: ileż razy padała i podnosiła się znowu. Jeśli spojrzeć na mapę, jest to małe skrawek Europy, a jednakże to Francja. Nikt jej nie wykreślił. Kultura to nie suknia, nie może wyjść z mody. Czy można zapomnieć o Racine, o Volterze, o Konwencie, o Balzaku, o Hugo? Głupstwa! Istnieją, oczywiście, tacy zwyrodnialcy, którym się podobają „Coca-Cola”, ale ilu ich jest? Dlaczego my, Francuzi mamy nagle zacząć żyć na sposób amerykański? Może dlatego, że Amerykanów jest więcej i że są bogatsi? Tak mógłby rozumować jedynie Bédier, ale nie przypuszczam, żeby nawet on myślał w podobny sposób. Ci ludzie zapomnieli, ile liczyli sobie wieków. Nieprawda, że serce narodu zestarzało się, ono jest jeszcze pełne zapału, wystarczy spojrzeć na tych ludzi; każdy z nich ma rodzinne kłopoty, troski, jednakże przyszli tutaj. Nigdy nie widziałem takiej ilości policji. A jednak rozpędzić ludzi nie potrafia... Któż opisał męstwo Paryża? Nie łatwo je dojrzeć, kryje się żartem, za uśmiechem.

„Sablon zawrócił ku Polom Elizejskim. Na rogu Avenue Kléber zatrzymał go policjant. Właśnie w tej chwili około stu demonstrantów przerwał kordon. Policjanci bili ludzi pałkami. Sablon chciał nawet pokazać policjantowi, który go zatrzymał, legitymację dziennikarską, ale zamiast tego rzucił się w wir walki. Wyrwał pałkę z rąk policjanta i zawołał:

— A teraz do Eisenhowera!

Mado szła w tłumie robotników. Na placu Italie przypominała sobie: kręciła się karuzela, smutno wzdychała stara katarynka, ręka Sergiusza ścisnęła jej dłoń. Jak mogło zachować się gorąco tego uścisku? A jednak do tej pory czuje ciepło jego ręki. Sergiusz idzie obok niej. Wtedy sroka wyciągnęła dla niej kartkę: „Niech się uspokoi twoje serce, ukochany nie porzuci cię”. Następnego dnia Sergiusz powiedział, że wyjeżdża. Plakata, mówiła sobie: porzucił. Ale to nie prawda; może chciał porzucić, ale nie mógł — miłość okazała się silniejsza. Teraz Sergiusz też jest przy niej... (D. c. n.)